

JESZCZE RAZ O GRABIEŻY OŁTARZA WITA STWOSZA. RECENZJA CZY PASZKWIL DARIUSZA MATELSKIEGO?

I. W 2015 r. w VII tomie „Meritum” – wydawanym w formie internetowej Roczniku Koła Naukowego Doktorantów-Historyków Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie ukazała się recenzja dr. hab. Dariusza Matelskiego mojej książki *Grabież ołtarza Wita Stwosza*, wydanej w 2015 r. przez wydawnictwo Wolters Kluwer¹.

Ta sama recenzja została opublikowana – pod nieco innym tytułem – w tym samym roku 2015, w wydanej nakładem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie książce, opisanej na karcie tytułowej: „Zbigniew Kazimierz Witka, *Dokumenty rewindykacji polskich dóbr kultury zrabowanych przez Niemców w latach 1939–1944 z archiwum Karola Estreichera jr. największego rewindykatora w historii Europy (1939–1975)*”. Dodatkowo na stronie 4 można przeczytać: „Projekt współfinansowany ze środków Gminy Miejskiej Kraków”, a także: „Konsultacja historyczna i korekta całości Dariusz Matelski”. Książka liczy 830 stron².

Oba teksty są identyczne. Jeżeli występują jakieś różnice, to są one wynikiem tylko chochlików drukarskich.

Niestety ani w „Meritum”, ani w książce Zbigniewa K. Witka wydanej przez TPSP, nie ma słowa o równoległym publikowaniu i można chyba zasadnie przypuszczać, że redakcja „Meritum” o tym fakcie nie wiedziała.

II. Zarówno w książce Zbigniewa K. Witka, jak i w recenzji opublikowanej w „Meritum” Dariusz Matelski traktuje słynnego historyka sztuki Karola Estreichera jr. jak świętego bez skazy. Uprawia przedziwny kult tego niewątpliwie

¹ D. Matelski, *Dyskusje naukowe wokół ewakuacji ołtarza mariackiego w latach II wojny światowej. Uwagi do książki: Stanisław Waltoś, Grabież ołtarza Wita Stwosza*, Wyd. Wolters Kluwer S.A., Warszawa 2015, ss. 407, il., mapa, s. 175–197.

² D. Matelski, *Spory wokół ewakuacji i grabieży „Ołtarza Mariackiego” w latach II wojny światowej*, Kraków 2015, s. 149–165.

wybitnego i jakże zasłużonego człowieka, odsądza od czci i wiary każdego, kto odważyłby się przytoczyć fakty wskazujące na niezwykłą barwność jego osobowości.

Z tego też powodu – teoretycznie i naiwnie zakładam, że inne ewentualne osobiste motywy nie odgrywały tu większej roli – piszący te słowa został brutalnie i sprzecznie z podstawowymi zasadami etyki zaatakowany przez Dariusza Matelskiego, który nie szczędził uszczypliwości, złośliwości i wycieczek osobistych.

Niech Czytelnik jednak osądzi, czy to jest recenzja, czy też klasyczny, pisany w złej wierze paszkwil.

Na wstępie wywodów D.M. można przeczytać: „Ołtarzowi Wita Stwosza historiografia polska i niemiecka poświęciły już sporo uwagi oraz jego twórcy, jak również wojennym i powojennym losom ołtarza Mariackiego (szkoda, że w większości nie wykorzystano ich w omawianej publikacji)”. To zdanie zapatrzone zostało w cztery odsyłacze (numery 1–4) do przypisów, w których D. Matelski przytacza jako uzupełnienie powoływanej przez mnie literatury... wszystkie prace wykorzystane w mojej monografii i cytowane zarówno w przypisach, jak i w literaturze przedmiotu (s. 379–393). Wśród nich także... dzieło zbiorowe *Biblia z lipowego drewna* pod moją redakcją i z moim udziałem autorskim!

Pozostaje mi tylko cieszyć się, że umożliwiłem Dariuszowi Matelskiemu zapoznanie się z literaturą przedmiotu, a przynajmniej z tytułami prac składających się na nią.

Gwoli ścisłości, przytacza on wprawdzie dodatkowo inne prace, ale nie mają one żadnego związku z tematem mojej książki, względnie ich związek z nią jest bardzo luźny.

III. Przeciwno mojej książce D. Matelski wysunął dwa fundamentalne zarzuty. Oba, niestety, go kompromitują.

Pierwszy zasadniczy zarzut, będący zarazem jednym z głównych powodów ataku, brzmi (przytaczam w dosłownym brzmieniu): „Jednak aby tradycji na UJ stało się zadość na s. 370 mamy cały szereg kąśliwych uwag dotyczących czasów powojennych. Nie umiał więc prof. Stanisław Waltoś dochować wierności starej rzymskiej maksymie: *De mortuis aut bene, aut nihil* (O zmarłych należy mówić dobrze albo wcale), rewanżując się niejako prof. K. Estreicherowi jr. za krytyczne uwagi na łamach *Dziennika wypadków*, wypadając w nich jeszcze nadzwyczaj dobrze w porównaniu z innymi adwersarzami Estreichera!” (książka Z.K. Witka – s. 160, t. VII „Meritum” – s. 199).

Zacznę od tego, że zawsze byłem pełen podziwu dla dokonań Karola Estreichera jr., co nie znaczy, że zachwycąłem się jego stosunkiem do wielu ludzi. Liczą się jednak fakty, a nie zapewnienia. Nie pozostaje mi zatem nic innego, jak odesłać do drugiego akapitu na stronie 307³. Czy rzeczywiście są na niej jakiegokolwiek kąśliwe uwagi?

Nie zgodzę się natomiast na przemilczanie faktów wyjaśniających układy sytuacyjne i świadczących o ciekawej, bujnej osobowości wybitnego człowieka, któremu Polska zawdzięcza naprawdę wiele, i które wcale nie odzierają go z jego bezdyskusyjnych zasług i wielkości.

Istota rzeczy jednak tkwi w nonsensowności żądania, aby w historiografii stosować się do zasady *De mortuis aut bene, aut nihil*. Takie żądanie kompromituje zarówno Dariusza Matelskiego, jak i Zbigniewa K. Witka, patronującego wszystkiemu, co zostało opublikowane w „jego” książce, bez względu na jego wykształcenie zawodowe. Wygłasza je człowiek z dyplomem historyka, doktor habilitowany z zakresu historii, zapominając lub świadomie ignorując, że ta zasada ma zastosowanie jedynie w wypadku nekrologu, mowy pogrzebowej lub innej formy upamiętniania osoby, która rozstała się dopiero co z życiem, że ratio tej zasady tkwi w powstrzymaniu się przed ranieniem uczuć krewnych i bliskich zmarłego (ej) w okresie żałoby. Jeżeli tego D. Matelski nie wie, to powinien był zmienić zawód już w pierwszych miesiącach jego wykonywania.

³ Na stronie 307, powoływanej przez D. Matelskiego, podobno pełnej kąśliwych uwag, napisałem tak: „W roku 1948 zaczęła się natomiast jego najwspanialsza i najdłuższa przygoda życia – rekonstrukcja Collegium Maius oraz urządzanie w nim Muzeum UJ. Skłócony z większością historyków sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, ze wszystkimi rektorami poza Teodorem Marchlewskim, z kilkoma profesorami mającymi duży wpływ na kształtowanie uniwersyteckiej *communis opinio*, z biegiem lat zasklepiął się coraz głębiej w swej niechęci do większości członków Rady Wydziału Filozoficzno-Historycznego. Szczególnie dotknęła go odmowa teje Rady uchwalenia wniosku do Rady Państwa o nadanie mu tytułu profesora zwyczajnego. Dla wielu postronnych nie było żadnej wątpliwości, że na taką decyzję wpłynęła nie ocena zasług naukowych i obywatelskich, lecz urazy spowodowane nieznośnymi dla niejednego cechami agresywnej osobowości Estreichera. Od tego momentu nie pojawił się na posiedzeniu Rady tego Wydziału, co zresztą nie dziwiło jej członków, gdyż jeszcze przed nieszczęsną uchwałą był rzadkim gościem. Aby jeszcze silniej zademonstrować swą niechęć do niej, nigdy nie włożył togi tego Wydziału. Zawsze nakładał togę po ojcu, a więc z czarnym mucetem – Wydziału Prawa UJ. Nie zwykł mówić ani pisać dobrze o ludziach, gdy narazili się mu choćby jednym nieostrożnym gestem lub słowem lub gdy posądzał ich o zawłaszczanie jego zasług lub wkraczanie w jego kompetencje”. A potem zaraz na stronie następnej (308): „Pozostawił po sobie bardzo wiele”. I tu wyliczenie jego bardzo licznych zasług, które kończy się słowami „Zmarł 29 kwietnia 1984 roku. Zasłużył sobie bezgranicznie wszystkim, co zrobił dla powrotu ołtarza do Bazyliki Mariackiej, na to, aby przy »jego« ukochanym ołtarzu w dniu pogrzebu odbyła się msza za jego duszę. (...) Niezbyt fortunne jego rozebranie należało już do historii”.

Dariusz Matelski za nic ma więc zasadę prawdy obowiązującą w nauce, a zatem i w badaniach historycznych. Gdyby stosować się do reguły narzuconej przez niego, to należałoby powstrzymać się przed oceną postępowania Ksawerego Branickiego, Szczęsnego Potockiego i innych targowiczian, nie wolno by pisać o okolicznościach wydania w ręce Niemców gen. Stefana Grota-Roweckiego, gdyż wówczas musiałyby paść nazwiska m.in. Ludwika Kalksteina i Blanki Kaczorowskiej (oboje nie żyją!), niedopuszczalne byłoby przypomnienie, że Eligiusz Niewiadomski zastrzelił prezydenta Gabriela Narutowicza itd., itd. Czy Dariusz Matelski chce zapewnić „dobrą” pamięć zbrodniarzom wojennym, oprawcom stalinowskim i hitlerowskim, skoro już nie żyją? Są przecież *mortui*, a więc *aut bene, aut nihil*.

Stosowanie się do tej zasady podczas badania faktów z przeszłości, w których powstawaniu brali udział ludzie wybitni, którym potomni niejedno zawdzięczają, byłoby fałszowaniem teje przeszłości. Zakazane byłoby przypomnienie, jak trudnym, a szczególnie porywczym człowiekiem był Wit Stwosz, jaki był stosunek Adama Mickiewicza do Juliusza Słowackiego. Niedopuszczalne byłoby bowiem wspomnianie o ich słabościach, chwilach zwątpienia, często skomplikowanych stosunkach interpersonalnych oraz o cechach charakteru ludzi tworzących historię. Zostawmy na boku te przykłady, które da się mnożyć i mnożyć. Wystarczająco kompromitują „regułę” D. Matelskiego. Dariusz Matelski widzi zatem dzieje tylko jako paradę pomników z brązu, ewentualnie z marmuru.

To, co napisał zatem D. Matelski, podważa także domniemanie w rzetelność wszystkich jego prac, które określał jako naukowe, chyba że we własnej twórczości nie stosował się do zasady *De mortuis*....

Drugi zarzut postawiony przez Dariusza Matelskiego (s. 164–165 książki Z.K. Witka, „Meritum”, s. 196) kompromitację tę tylko pogłębia. Jego zdaniem „Bezpodstawny jest także zarzut pisany po 70-ciu latach (a więc *post factum*!) wobec władz II RP w sformułowaniu: »Branie w 1938 roku odwetu na Czechach za złamanie w 1920 roku umowy z 1918 roku o uregulowaniu sprawy Śląska Cieszyńskiego, gdy rzut oka na mapę świadczył dobrze o zamiarach Niemiec hitlerowskich, było czystej krwi idiotyzmem politycznym« (s. 115)”. Zarzut D. Matelskiego znaczy, że nie należy oceniać faktów, które już się wydarzyły (*post factum*), a nadto, że istnieje przedawnienie takiej oceny, w każdym razie po upływie x lat od wydarzeń historycznych, które pozbawia nas wszystkich prawa do jakiegokolwiek oceny przeszłości.

Wyobraźmy sobie, że ktoś zatrudniony w jednym z polskim uniwersytetów, np. w Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, był w latach 80. ubiegłego wieku tajnym współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa i niemiłosiernie donosił

na swoich kolegów i przełożonych. Sprawa wyszła na jaw np. w roku 2005, a więc 15 lat po zakończeniu, nie z własnej woli, współpracy z SB. Wolno czy nie wolno ten fakt powołać, jeżeli został podany już do publicznej wiadomości?

Dowiadujemy się zatem, że D. Matelski wprowadził przedziwny immunitet chroniący przed jakąkolwiek oceną wszystko, co zdarzyło się kiedyś.

Czy nie za wiele absurdów w jednej recenzji? Niestety jest ich więcej.

IV. Przedziwnie została skonstruowana recenzja Dariusza Matelskiego. Główną jej część stanowi bardzo obszerne, na krawędzi nadużycia prawa do cytatu, streszczenie mojej książki. Poprzedzają je liczne wycieczki osobiste i insynuacje, a okraszają zjadliwe uwagi. Mimo że na wstępie D. Matelski napisał, iż jako emerytowany profesor prawa – elegancko przypominając datę mojego urodzenia – nie mam prawa znać się na metodologii pisania prac historycznych, nie był jednak w stanie ani razu podważyć choćby jednego ustalenia, wykazać przynajmniej jeden błąd metodologiczny. Streszczenie jest zresztą osobliwe z jeszcze jednego powodu. Co jakiś czas D. Matelski, przytaczając jakiś fakt, o którym mowa w książce, dodaje własny dodatkowy przypis, w domyśle uzupełniający podstawę źródłową ustaleń. „Zapomina” tylko zaznaczyć, że przypis ten jest wzięty z książki i tylko z tej książki, i jest niczym innym, jak powtórzeniem tego, co ja napisałem. W ten sposób jednak zarabia na miano erudyty. Ocenę etyczną takiego postępowania pozostawiam Czytelnikowi.

Leitmotivem recenzji jest zarzut, że „niestety mimo ponad trzydziestu lat od śmierci [K. Estreichera jr. – S.W.] nadal postponuje się [w recenzji opublikowanej w „Meritum” znikł ten zaimek, co oczywiście zaostrza zarzut pod moim adresem – S.W.] przy każdej nadarzającej się okazji [tu odesłanie do mojej książki *Na tropach doktora Fausta i inne szkice*, Warszawa 2004 – S.W.], w tym na łamach omawianej publikacji. Antyestreicheryzm urósł wśród wielu pracowników Uniwersytetu Jagiellońskiego – nie tylko wśród historyków sztuki [tu z kolei D. Matelski odsyła do swojej recenzji z książki ze wspaniałymi zdjęciami A. Nowakowskiego *Blask Ołtarza Mariackiego Wita Stwosza* – S.W.] – do imperatywu!” (s. 150 książki Z.K. Witka, „Meritum”, s. 178). Dariusz Matelski śledzi pod tym kątem wiersz po wierszu książki, ogarnięty obsesją doszukiwania się „postponowania” w jakimkolwiek opisie wydarzeń, w których pojawia się K. Estreicher. Ta obrona dobrego imienia K. Estreichera ma być zaś niczym innym jak piętrzeniem panegiryków i zacieraniem kolorytu tego niezwykłego człowieka, także dlatego, że nie był lukrowanym aniołkiem. Irytację D. Matelskiego musiał chyba potęgować fakt, że nie był w stanie wykazać rzeczowo ani jednej informacji celowo uwłaczającej Estreicherowi. Liczne zaś uszczypliwości

i inwektywy osobiste pozwalają na podejrzenie, że kierował nim – łagodnie mówiąc – zamiśl deprecjacji piszącego te słowa.

V. Recenzja zawiera także uwagi szczegółowe. Sporo w nich wytknięć tzw. literówek w tekście. Z pokorą je przyjmuję. Pocięsza mnie tylko to, że Dariusz Matelski sam nie doszukał się błędów ortograficznych w dziele Z.K. Witka (przypominam, że wziął na siebie korektę), jak np. na s. 493 „zamek Radziwiłłów w Nieświerzcu” (sic!).

Tak, D. Matelski ma rację, K. Estreicher dotarł do Budapesztu nie w drugiej połowie września, lecz 1 października 1939 r., i prawdą jest, że jego mistrzem naukowym był Julian Pagaczewski, a nie Tadeusz Szydlowski.

Kajam się, iż spolszczyłem imię Josefa Mühlmanna na „Józef”, ale poszedłem jakby śladem mojego krytyka, który dopuścił do wydrukowania na stronie wspomnianego dzieła „autorstwa” Z.K. Witka, na s. 264... „Józef Mühlmann”. Zdaniem D. Matelskiego nie wolno było pisać o Wrocławiu lat niemieckich inaczej jak „Breslau”, ale ośmieliłem się to uczynić, naśladując mimowolnie samego D. Matelskiego, który w dziele Z.K. Witka i D. Matelskiego na s. 755 pisał o Wrocławiu jako Wrocławiu w czasach niemieckich, a w jego dziele *Grabież i restytucja polskich dóbr kultury* pisał np. „dr Wilhelm Witte, sławista z Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, jednocześnie dyrektor Staatsbibliothek Warschau”⁴.

Biję się w piersi, że wykazując pełną ignorancję, pisałem „Matka Boska Bolesna” zamiast, jak żąda tego D. Matelski, „Matka Boża Bolesna”, ale pozwoliłem sobie oprzeć się na pracy J. Petrusa, wicedyrektora Zamku Królewskiego na Wawelu, *Portrety króla Władysława Jagiełły*, w której opisywany był ołtarz Matki Boskiej Bolesnej, nie Bożej. Może przekona go fragment opisu Kaplicy Świętokrzyskiej w Katalogu Zabytków Sztuki w Polsce: „Tryptyk Matki Boskiej Bolesnej (fig. 300)...”⁵. Gdyby przyjąć za trafne surowe pouczenie Dariusza Matelskiego, oficjalna nazwa Parafia Matki Boskiej Bolesnej w jego rodzimym Poznaniu (mbbolesna-poznan.org) byłaby dowodem nieuctwa. Wówczas D. Matelski powinien pouczyć proboszcza, co należy zrobić.

Dziwaczny jest zarzut Dariusza Matelskiego, iż napisałem, że ołtarz Mariacki Niemcy wywieźli z Krakowa do Berlina, skoro sam pisałem, że wywieźli go z Sandomierza (s. 162). Nie wierzę w to, że Autor recenzji przeczytał moją

⁴ D. Matelski, *Grabież i restytucja polskich dóbr kultury*, t. 1, Kraków 2006, s. 341. Nazwa Wrocław, nie Breslau, odnosząca się do miasta w niemieckim władaniu, pojawia się zresztą na wielu stronach tej książki, np. strony 339, 351, 355.

⁵ *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, red. J. Szablowski, t. 4: *Miasto Kraków*, cz. 1: *Wawel*, s. 78.

książkę pobieżnie. Udowadnia to zresztą ów wybitny historyk, obszernie streszczając na s. 157–158 „dzieła” Z.K. Witka tenże rozdział. W tej sytuacji muszę oświadczyć, że D. Matelski świadomie mija się tu z prawdą. Niemcy wywieźli do Berlina rzeźby ołtarza właśnie z Krakowa, dokąd dopiero wrócili z Sandomierza przywiezione przez esesmanów. Czy D. Matelski napisał świadomie nieprawdę, aby mnożyć zarzuty?

Dariusz Matelski napisał, że zniekształcam nazwisko znanego fotografa krakowskiego Stanisława Kolowcy na Kolowiec. Na to mogę odpowiedzieć tylko, że w czasie okupacji, Kolowca posługiwał się także nazwiskiem Kolowiec (T. Zadrozny, *Kajetan i inni* (2), „Cenne, bezcenne, utracone”, 2009, nr 4, s. 19–22; album *Krakauer Marienaltar des Veit Stoss*, Krakau 1941). Dariusz Matelski nie był łaskaw zauważyć, że zawsze zaznaczałem, iż istnieją dwie wersje tego nazwiska. Podobnie przedstawia się sprawa z nazwiskiem Ericha Meyera-Häsiga. Zdaniem Matelskiego należało pisać Meyer-Heisig. Istotnie taka pisownia pojawia się w literaturze. Rozstrzygający jednak o pisowni jest osobisty raport doktora Ericha Meyera-Häsiga przechowywany w IPN i cytowany w mojej monografii (s. 174). Podpisał się na nim jako „Häsig”, a nie „Heisig”. Chyba wiedział, jak się nazywa.

Czytelnikowi pozostawiam zaś do oceny zarzuty, że należało pisać „Rząd na uchodźstwie”, a nie „na emigracji”, że zamiast słów „państwo nazistowskie” należało napisać „niemieckie” i „Niemcy” zamiast „hitlerowców”, zamiast „w sosie nazistowskim” należało pisać „w stylu nazistowskim”, że kuriozalnymi stwierdzeniami są słowa „prawdopodobieństwo równe pewności” i „prawie z pewnością”, „z pewnością”, a zwrot „chciał wrzucić tu swoje trzy fenigi” to łamana niemczyzna (sic!).

Miałem pecha, że odważyłem się tylko zauważyć, iż D. Matelski śladem J. Pruszyńskiego informował, że gen. Sławoj Felicjan Składkowski, premier, ogłosił w Dzienniku Ustaw RP z 1939 r. rozporządzenie wykonawcze z 2 sierpnia 1939 r. do ustawy z 30 marca 1939 r. o wycofaniu urzędów itd. oraz że napisałem, iż w Dzienniku Ustaw RP w ogóle nie ukazało się takie rozporządzenie, a w podanym przez obu autorów numerze i pod pozycją Dziennika znajduje się zupełnie inny akt normatywny (s. 48). Uroczą w swojej perfidii jest obrona Dariusza Matelskiego zamieniona w atak na mnie. Czytamy: „(...) autor polemizuje z niżej podpisanym (oraz z nieżyjącym już moim Mistrzem prof. Janem Pruszyńskim) odnośnie do zarządzeń wykonawczych do rozporządzenia z 2 sierpnia 1939 r., przedstawiając stan badań sprzed dziesięciu lat (zaś w przypadku nieżyjącego już prof. J. Pruszyńskiego – sprzed piętnastu lat!). Tymczasem D. Matelski [tak Autor o sobie – S.W.] w 2011 r. opublikował projekty przygotowanych przez MWRiOP oraz MSW zarządzeń, o czym można było dowiedzieć się na s. 178,

przypis 45 pracy zbiorowej pt. *Prawo ochrony zabytków* (red. K. Zeidler, Warszawa–Gdańsk 2014 – uznanej za najlepszy podręcznik akademicki roku 2014!), której recenzentem wydawniczym był prof. zw. dr hab. Stanisław Waltoś...!” (książka Z.K. Witka – s. 164, t. VII „Meritum”, s.195).

Dla Dariusza Matelskiego nie ma żadnego znaczenia, czy chodzi o zarządzenie czy o rozporządzenie, jest mu obojętne, czy rzecz idzie o ustawę czy też o rozporządzenie. Wykręca się z zarzutu podania nieprawdziwych, wręcz fałszywych danych i zapomina dodać, że właśnie w recenzji wydawniczej dzieła pod redakcją prof. Kamila Zeidlera wytknąłem D. Matelskiemu przywoływanie nieistniejącego aktu wykonawczego do ustawy z 30 marca 1939 r. Trzeba przyznać, że Dariusz Matelski błąd ten usunął. Błąd jednak pozostał w książce D. Matelskiego, *Grabież i restytucja...* z roku 2006 i do tej książki odnosiła się moja uwaga. Jeżeli zaś w pracy zbiorowej z 2014 r. i teraz chwali się, iż wskazywał już w roku 2011 na istnienie projektów aktów normatywnych, to nie zacierza to faktu powoływania się na nieistniejące rozporządzenie lub zarządzenie, nawet w ślad za J. Pruszyńskim.

Na zakończenie swojej recenzji D. Matelski postanowił dobić piszącego te słowa poważnym zarzutem, który muszę przytoczyć *in extenso*: „Absurdalna jest także polemika autora z prof. Peterem Paulsenem, który wywodził, że dopiero w V wieku nadeszli Słowianie w miejsce wycofujących się [na zachód – D.M.] plemion germańskich” (s. 123), ponieważ badania archeologiczne z przełomu XX i XXI wieku potwierdziły, że to Paulsen miał rację, a nie przywołany przez autora prof. Józef Kostrzewski (1885–1969), który wywodził, iż „ludy prasłowiańskie osiedliły się już ponad 3000 lat temu” (s. 123). Gdy zdawałem egzamin z Pradziejów Polski w styczniu, to za negowanie poglądów Kostrzewskiego otrzymywało się jeszcze ocenę niedostateczną (!?).

A teraz mój tekst, na stronie 123: „W notatce [P. Paulsena – S.W.] mowa była tylko o zabytkach prehistorycznych, o lansowaniu przez Polaków teorii głoszącej, że w środkowej Europie ludy prasłowiańskie osiedliły się już ponad 3000 lat temu, mimo że zabytki archeologiczne temu zaprzeczają. Za tymi słowami kryła się polemika z zapatrywaniami poznańskiego archeologa prof. Józefa Kostrzewskiego (1885–1969). Paulsen wywodził, że dopiero w V wieku nadeszli Słowianie w miejsce wycofujących się plemion germańskich”. W tym miejscu jest umieszczony odsyłacz nr 22 do przypisu, który brzmi: „Akurat tu Paulsen miał rację [podkreślenie w tym tekście – S.W.]. Tego zdania był już wcześniej słynny niemiecki archeolog Gustaf Kosinna (1858–1931), którego uczniem był m.in. prof. J. Kostrzewski. Twierdzenia Paulsena były umaczone w nacjonalistycznym sosie, pełnym pogardy dla »prymitywnych Słowian«. Tworzyły teoretyczne

uzasadnienie poszukiwań archeologicznych i innych badań prowadzonych przez służby SS podporządkowane Himmlerowi. Po drugiej wojnie światowej kwestią tą zajął się na nowo krakowski archeolog prof. Kazimierz Godłowski (1934–1995). Jego badania w dużym stopniu potwierdziły istotę zapatrywań Kosinny. Godłowski uważał, że Słowianie na dzisiejszych ziemiach polskich pojawili się najwcześniej w drugiej połowie V w. n.e. Pierwotną ich siedzibą było dorzecze górnego Dniepru (szerzej m.in. K. Godłowski, *Z badań nad zagadnieniem rozprzestrzeniania Słowian w V–VII w. n.e.*, Kraków 1979; tenże, *Zur Frage der völkerwanderungs zeitlichen Besiedlung in Pommern*, „Studien zur Sachsenforschung”, 1980, t. 2, s. 63–106). Z tego, że kiedyś, przed wiekami, określone obszary były zasiedlone przez Germanów, a później przez Słowian, nie wynika jednak w żadnym wypadku jakiegokolwiek prawo jakiegokolwiek nacji do wysuwania po wiekach roszczeń do tych terenów”.

Mamy zatem w tym wypadku do czynienia z oczywistym kłamstwem D. Matelskiego, ze świadomym mijaniem się z prawdą. Na jego opublikowanie zgodził się Zbigniew K. Witek, który zna moją książkę.

VI. Każda krytyczna recenzja, nawet pełna zjadliwości, wycieczek osobistych, argumentów *ad personam*, przyczynia się do rozwoju badań. Nawet napisana przez człowieka, który wbrew obowiązującym obyczajom daje na prawo i lewo do wiadomości, że jest tzw. profesorem z tytułem naukowym profesora, mimo że tego tytułu nie posiada⁶. Wśród licznych niesłusznych i jawnie kłamliwych zarzutów można więc znaleźć uwagi, które są trafne. Za te nieliczne jestem wdzięczny. Szkoda tylko, że Autor utopił je w kłamstwach i przeinaczeniach, i co gorsze, że głosi horrendalne poglądy będące zaprzeczeniem wszelkich reguł etycznych zawodu historyka. Szkoda wreszcie, że recenzja ta jest autoplagiatem, którego ofiarą padła redakcja „Meritum”.

⁶ Dr hab. Dariusz Matelski, pracownik Instytutu Europy Wschodniej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i profesor nadzwyczajny Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, Wydziału Zamiejscowego w Bydgoszczy, przedstawia siebie także jako „profesor nadzwyczajny w Instytucie Badań Dokumentacji i Poszukiwań Dzieł Sztuki im. Karola Estreichera jr. w Krakowie” – sic! S.W. (*Prawo ochrony zabytków*, red. K. Zeidler, Wolters Kluwer 2014, s. 652). Pomijając już dziwaczność nazwy, taki instytut nie ma rangi instytutu naukowego, jest tylko jednostką wewnętrzną Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. W programie zaś np. III Sesji Estreicherowskiej, odbywającej się w PAU w Krakowie w dniu 30 września 2016 r., zredagowanym w TPSP czytamy zaś m.in.: „Prof. dr hab. Dariusz Matelski *Efekty 25 lat...*”. Identycznie skrótem „prof. dr hab.” Dariusz Matelski posłużył się na stronie 4 dzieła Z.K. Witka. Dr hab. D. Matelski nie może nie wiedzieć, że ten skrót zwyczajowo stosuje się tylko przy nazwiskach osób, które posiadają tytuł naukowy profesora.

